


NASZA GMINA Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej TRZA ANDRZEJEWO

GAZETKA TOWARZYSTWA ROZWOJU ZIEMI ANDRZEJEWSKIEJ • Nr 4(24)/2012

A group of soldiers in historical uniforms, including brown jackets and hats with red bands, are riding horses. They are holding flags on poles. The scene is outdoors with trees in the background.

W tym numerze:

- * Z życia TRZA
- * De Pyenky alias Kownaty (cz. 6)
- * Historia piłki nożnej w Andrzejewie (cz. 9)
- * 10 Pułk Ułanów Litewskich
- * Przejście przez mur, czyli o zdjęciu z trzynastego września
- * Działki potrzebne od zaraz
- * Konkurs literacki

Z życia TRZA

Spóźniona Majówka 2012

W niedzielę 10 czerwca w parku parafialnym w Andrzejewie zorganizowana została „Spóźniona majówka 2012”, na której znalazło się również stoisko Towarzystwa Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej. Konferansjerem imprezy był Prezes TRZA Damian Jasko. Na scenie zaprezentowały się przedszkolaki, gimnazjaliści z zespołu wokalnego „Iskra” oraz Klub Seniora z Andrzejewa.

Ideą Majówki było wskrzeszenie minionej epoki, w której w tym właśnie, urokliwym miejscu odbywały się niegdyś majówki i akademie organizowane przez Szkołę Podstawową, parafię, czy też działające przy parafii Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży.

Dzisiaj park przy plebanii jest dopiero na drodze do świetności, ale w okresie międzywojennym istniały tu stawy, altana i scena, na której prezentowały się zespoły teatralne i orkiestry strażackie. Park był wymyślnym miejscem na niedzielne spacer.



Bractwo Rycerskie z Ciechanowa

Dużym zainteresowaniem cieszyła się wioska rycerska, gdzie przygotowano wiele gier i zabaw z epoki średniowiecza. Były też tańce średniowieczne i pojedynki rycerskie. Wszyscy chętni mogli sprawdzić swoje umiejętności strzelania z łuku, biorąc udział w konkursie łuczniczym.

Pragnienie i głód można było zaspokoić przy licznych stoiskach. Między innymi tych przygotowanych przez LGD „Zielone sioło” i Koła Gospodyń z terenu Gminy Andrzejewo.

Podczas Majówki odbyło się rozdanie nagród za konkurs plastyczny „Przyroda Gminy Andrzejewo”. W grupie klas od 0 do 3 pierwsze miejsce zajął Miłosz Majewski z I klasy SP w Andrzejewie. Drugie miejsce przypadło Szymonowi Majewskiemu z I klasy SP w Ołdakach Polonii, a trzecie Mateuszowi Nienalowskiemu z klasy IIa w SP w Andrzejewie.

W grupie klas IV – VI pierwsze miejsce zdobył Rafał Han z klasy IV w SP w Ruskołęce Starej; drugie Wiktoria Biała (klasa IV SP w Ruskołęce Starej), a trzecie Katarzyna Krajska (klasa IVb SP w Andrzejewie).

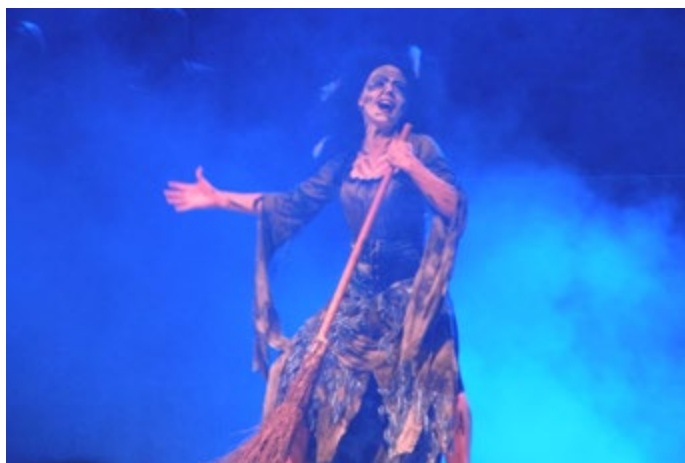


Konkurs Łuczniczy

W międzyczasie odbył się również konkurs historyczny dla gimnazjalistów zatytułowany: „Dzieje Ziemi Andrzejewskiej”. Poprowadził go dyr. Gimnazjum Wojciech Strzeszewski. I miejsce przypadło Wojciechowi Świerzyńskiemu, drugie Emilii Pękała, a trzecie Oldze Białej.

Podczas imprezy można było obejrzeć zorganizowaną przez TRZA wystawę fotografii dotyczącą historii kościoła i parafii andrzejewskiej.

Zakończenie Majówki, to przede wszystkim spektakl teatralny przedstawiający obrzędowość i tradycje słowiańskie związane z Nocą kupały. Misterium „Tam na górze ogień gore”, w reżyserii Sławomira Konarzewskiego obejrzała w skupieniu liczna widownia, której nie był w stanie wypędzić nawet deszcz. Spektakl został opatrzony świetną muzyką Pawła Andruszkiewicza. Misterium Nocy Świę-



Przedstawienie teatralne

tojańskiej przygotowała znana już mieszkańcom Gminy grupa teatralna „Rzeczpospolita Apostolska” z Ostrowi Mazowieckiej.

Stypendia pomostowe

W kwietniu 2012 roku Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej zgłosiło swój udział w XI edycji Programu Stypendiów Pomostowych. Dzięki temu dwie osoby z terenu gminy Andrzejewo mogą otrzymać stypendium wysokości 500 zł miesięcznie przez okres pierwszego roku studiów.

Do ubiegania się o stypendium uprawnieni byli maturzyści, którzy ukończyli szkołę ponadgimnazjalną w 2012 roku i którzy spełniają następujące kryteria:

1. mieszkają na terenie Gminy Andrzejewo,
2. pochodzą z rodzin, w których dochód w przeliczeniu na osobę nie jest wyższy niż 1050 zł lub 1200 zł (dochód netto wyliczony z czerwca 2012r.), gdy członkiem rodziny jest dziecko legitymujące się orzeczeniem o niepełnosprawności lub orzeczeniem o umiarkowanym albo znacznym stopniu niepełnosprawności,
3. osiągnęli dobry wynik na egzaminie maturalnym.

W wyniku przeprowadzonego naboru w ustalonym terminie zgłosiły się dwie osoby z terenu gminy Andrzejewo: Martyna Michalik i Monika Tarnowska. Obie kandydatki spełniły warunki niezbędne do uzyskania stypendiów.

Na posiedzeniu komisji stypendialnej TRZA 28 lipca 2012 roku, członkowie stowarzyszenia rozpatrzyli złożone wnioski i udzielili im rekomendacji. Ostateczną decyzję o przyznaniu stypendiów podejmie Komisja Stypendialna powołana przez Fundację Edukacyjną Przedsiębiorczości do końca września 2012 r.

Programu Stypendiów Pomostowych został zainicjowany w 2002 roku przez Polsko-Amerykańską Fundację Wolności, aby dopomóc młodym ludziom ze wsi i z małych miast w podejmowaniu nauki w szkołach wyższych. W tym roku Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej bierze w nim udział po raz drugi.

Projekt – Twój przyjaciel komputer

W ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki Priorytet IX, Działanie 9.5 Oddolne inicjatywy edukacyjne na obszarach wiejskich Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej w lipcu 2012 roku rozpoczęło nabór do projektu Twój przyjaciel komputer. W ramach realizowanego przez nas przedsięwzięcia miały zostać przeprowadzone m.in.: warsztaty aktywizacyjne, kurs komputerowy, wyjazd studyjny. Niestety z uwagi na niewielkie zainteresowanie programem musieliśmy zrezygnować z jego realizacji.

De Pyenky alias Kownaty cz. VI

Wołyń i Podole, zawsze brzmiało to dla mnie tajemniczo. Opowiadano mi o tych miejscach w moim dzieciństwie, że była to ziemia szczęśliwa i bogata. Urodzony we Wrocławiu nigdy nie miałem okazji zobaczyć tych miejsc. A do ZSRR się nie jeździło. W 1984 wyjechałem na stałe do Francji. Potem, wszyscy moi bliscy, którzy pochodzili z Kresów zaczęli odchodzić. Najpierw babcia Wiktoria Dusztkowska-Pieńkowska, potem ciocia Iwona Mankiewicz-Pieńkowska, potem mama Teresa Klijanienko-Pieńkowska. Dziadka ze strony mamy, Antoniego Pieńkowskiego, nigdy nie znalazłem, zmarł w Paryżu kilka lat przed moim narodzeniem. Przed śmiercią mamy zdążyłem się dowiedzieć, kim byli moi przodkowie, coś tam też słyszałem w dzieciństwie. Na szczęście zanotowałem kilka ważnych informacji. Po śmierci mamy znalazłem w dokumentach inne informacje i zacząłem moją przygodę z genealogią.

Niewiele zostało z podwójnej repatriacji: kilka dokumentów, obrazów i zdjęć. Żadnych mebli. Żeby odkryć prawdę i złożyć historię mojej rodziny w harmonijną całość musiałem zacząć od zera. W PRL-u nie mówiło się o tym, nawet w zaciszu domowym nie za bardzo. Zacząłem od odcyfrowania ze starego rosyjskiego języka świadectwa szlachetności mojego dziadka. Zatrudniłem też genealoga z Polski wyspecjalizowanego w Kresach. Szukałem w Internecie. Krok za krokiem, rok za rokiem, znajdowałem lub dostawałem różne informacje. Dużo trzeba było dociekać, porównywać. Wiele rozczarowań i radości. Pewne logiczne

rozwiązania stawały się w świetle nowych dokumentów całkowicie fałszywe. Zrozumiałem, że czasami najbardziej nieważne informacje stawały się niesamowicie interesujące. Zrozumiałem, że w genealogii trzeba być bardzo skrupulatnym, jak w archeologii: trzeba dużo szczęścia. Nie wie się dokładnie czego się szuka. Trzeba się opierać na informacjach znajdujących przez przypadek. Trzeba bardzo logicznie porównywać fakty. Co gorsze – im więcej się wie, tym więcej ma się pytań. Po dziesięciu latach szperań i poszukiwań przyszedł czas na podróż osobistą.

Podróż tę zacząłem 2 lata temu korzystając z okazji znalezienia się na Wschodzie Europy, kiedy zostałem zaproszony na Akademię Medyczną w Jassach w Rumunii, żeby wykładać. Wtedy dotarłem tylko do Kamieńca Podolskiego. Źle obliczyłem czas, odległość i niekończące się problemy z wynajmem auta, czy taksówki, tudzież wiz dla Rumunów. Tym razem, przy okazji ponownych wykładów w Jassach, zorganizowałem się lepiej. Auto na rejestracji mołdawskiej przyjechało po mnie pod rumuński hotel. Kierowca, młody chłopak miał być moim przewodnikiem (inaczej nie udałoby się wynająć auta). Jednak już w Mołdawii okazało się, że mogę wziąć samochód na cały pobyt, więc zostawiłem mojego przewodnika w Kiszyniowie i odzyskałem „wolność” po przedyskutowaniu atrakcyjnej ceny.

Każdy członek mojej rodziny, w zależności od obywatelstwa miał zaznaczone w dowodzie osobistym, że urodził się w ZSRR lub w URSS. Nikt nie urodził się w Polsce, nikt

nie był oficjalnie Polakiem, choć wszyscy nimi byli i mówili po polsku. Jedynym ich grzechem był fakt, że pochodzili z bogatej szlachty – ziemian. A ta klasa socjalna była wrogiem każdego systemu politycznego, jakie tu nastąpiły. Musieli więc uciekać, najpierw “za kordon” do II Rzeczypospolitej, a potem już dalej, albo na Dolny Śląsk, albo do innych krajów. Takie są dziwne losy ludzi, którzy pomimo cywilizacji, jaką nieśli z sobą, stali się wrogami tej ziemi.

Wjeżdżam na Wołyń.

BERDYCZOW. Miasto sławnego targu gdzie się “pisało by się odnaleźć”. Przepiękny, warowny kościół barokowy, który został ufundowany przez Tyszkiewicza by podziękować Bogu za uwolnienie z niewoli tatarskiej. Cały w remoncie, dość intensywnym, nie można zwiedzić. Szeroka i nowoczesna droga z Berdyczowa na Żytomierz. Jest zjazd na AGATÓWKĘ, własność innej gałęzi mojej rodziny - Szablowskich h Bończa. W 1859 Jan Szablowski, lekarz na Krymie kupił Agatówkę. Miał za żonę Teofilę z domu Piotrkowską. Mieli sześcioro dzieci, w tym Konrada – przodka bezpośredniego wszystkich Szablowskich jakich znam. Mój wuj, Jerzy Szablowski z Paryża był prawnikiem Jana. Zajechałem. Domki, niektóre ładnie pomalowane, dużo bocianów, dworku nie znalazłem. Wuj opowiadał mi, że w jego dzieciństwie był tam mały niedźwiadek, z którym się bawił. Mam nawet zdjęcie obrazu tego dworku z baraszkującym niedźwiadkiem. Wróciłem na główną drogę i przejechałem trakt na Żytomierz, na jego wschodnią stronę. Mój główny cel podróży – NIKONÓWKA. Wieś ta została kupiona od Umińskich h Cholewa przez mojego pra-pra-pradziadka Pawła Sebastiana Pieńkowskiego h Suchekomnaty w 1817 roku. Wcześniej, w 1782 roku ich poprzedni majątek Pieńki w ziemi nurskiej został sprzedany innemu Pieńkowskiemu. Paweł Sebastian oddał się różnym aktywnościom i karierom wojskowym. Został odznaczony w 1830 roku za rok 1812 “Orderem św. Włodzimierza Na Wstędze” za udział w wojnach przeciwko Napoleonowi (! – zaskakujące) by skończyć, jako marszałek szlachty na Ziemi Żytomierskiej i w końcu, pod koniec życia, został sędzią. Wzenił się w znaną rodzinę Hołowińskich h własnego, pochodzenia kniaziowskiego. Jego syn i wnuk, Kazimierz Jan i Piotr byli dobrze prosperującymi ziemianami. Jego prawnuk (a mój dziadek – Antoni) był adwokatem w Łucku, współpracował z Janem Szablowskim. Siostra Antoniego, Regina wyszła za Szablowskiego. Druga siostra Helena wyszła za znanego przemysłowca – Oskara Hartwiga.

Po jednym z Umińskich, rodzina Morzyckich h Mora odziedziczyła połowę sąsiedniej wsi Lachowce (dzisiaj Biłohirja). Rozalia Umińskawyszła za jednego z Morzyckich, a Eufrazyna Morzycka za mojego pra-pradziadka Kazimierza Jana Pieńkowskiego. Powstał więc czworokąt rodzin Umiński, Szablowski, Morzycki i Pieńkowski. Jedni dla drugich byli świadkami małżeństw i chrztów, żyli obok siebie, byli rodziną. Chodzili na msze do kościoła parafialnego w Kodni pod Żytomierzem, do Augustynów. Z Morzyckich pochodzi sławna Faustyna, działaczka oświatowa i polityczna, opisana w książce Żeromskiego, jako “Siłaczka”. Jest też jej ciotka Faustyna, stara panna, znana jako aktywistka w Warszawie (tzn. opiekująca się więźniami w Cytadeli Warszawskiej). W moich poszukiwaniach genealogicznych

odnalazłem też kuzyna – Pawła Morzyckiego, redaktora, z którym współpracuję do dzisiaj po nawiązaniu przyjaźni. Paweł jest potomkiem jednego z braci Morzyckich, którzy się “napowstaniowali” w 1863 przez kilka kilometrów. Zostali na drodze z Lachowiec do Solotwina zatrzymani przez wściekłych chłopów, rozbrojeni, pobici. Zostali odprowadzeni na żandarmerię carską do Berdyczowa – sankcja za patriotyzm była okropna – konfiskata majątku Lachowce, zesłanie i utrata tytułu szlacheckiego. Takie polskie losy. Nikonowka, serce mi waliło jak przejeżdżałem przez pola z żytem. Wieś typowa dla okolic. Długa ulica i wokół domki. Większy budynek to szkoła. Zacząłem się rozpytywać. Na przystanku autobusowym słowo “Pieńkowski” poruszyło ludzi. Ale nikt nic nie wiedział. Zostałem wysłany do domu sołtysa z czasów ZSRR. On ponoć “wszystko wie”. Niebieskooki, spalony słońcem mężczyzna 60-paro letni. Wyjaśniłem powoli czego szukam i zaskoczenie: “Ach, Pan Pieńkowski, dada, oni zili zdies”. Jak zazwyczaj, początkowa nieufność do zagranicznych zaczęła pękać powoli, w miarę jak toczyła się dyskusja. “A może wam pokazać gdzie dom Pieńkowskich?” Na to czekałem. – da, koniecznie! Poszliśmy droga w prawo. Pokazał mi drzewa bardzo stare, które nie pasowały do tutejszej roślinności – jodły, kilka akacji. Widać, że musiały stanowić część parku. Pokazał mi za jodłami sad, w nim dwie ponad stuletnie grusze, “- to są drzewa zasadzone jeszcze przez Pieńkowskich, inne są młodsze”. Za sadem nie ma domu, jest pole obsiane burakami i ziemniakami pokrytymi stonką. Tu, pokazał mi, był dom “Pana Pieńkowskiego”. Serce mi waliło. Oczywiście ze tak, tu są wielkie kamienie, prawdopodobnie dekoracyjne z parku, a tu jest linia drzew, która wyznaczała granice parku. Powoli zacząłem sobie to układać w głowie i wyobrażać. Faktycznie, nie trzeba szukać domów, których już nie ma od wieku, trzeba patrzeć na drzewa! I nie na topole, zbyt szybko rosną. Powoli zacząłem widzieć bardzo dobrze zasięg posiadłości. Dom wg mojego przewodnika był duży z kolumnami i gankiem. Widok na pola, tam dalej jest jezioro. Czuję, że sołtys oprowadzając mnie ma jakiś żal, że tak się to wszystko potoczyło. Wyciągnąłem 100 hrywien żeby mu podziękować za wyjaśnienia, które były tak cenne dla mnie. Nie przyjął, ale podał mi rękę na pożegnanie aż trzy razy. Myślę, że nie powiedział mi wszystkiego, coś ukrywał. Mieszka tu od urodzenia, jest potomkiem ludzi, którzy też tam żyli od pokoleń i którzy do 1863 roku



Dwór w Nikonówce

pracowali dla moich przodków. Inna osoba mi pokazała liczne fundamenty spichlerzy, jakie zostały pobudowane przez "Pana Pieńkowskiego" dla każdej chłopskiej rodziny. Z mojej strony starałem się być jak najbardziej uprzejmy, braterski, szanujący tych ludzi. Nie pokazywałem za bardzo wzruszenia i mam nadzieję, że mi się udało. Zmęczony wrażeniami pojechałem do hotelu do Żytomierza. Jutro tu wrócę.

Nikonowka położona jest nad rzeczką Parczochą. Ma drewnianą cerkiew z roku 1914. Pieńkowscy posiadali tam około 300 włościan. Kraj jest dość licznie zaludniony. Nazajutrz wróciłem sam na teren ogrodu. Korzystając z samotności odmówiłem modlitwy. Na tym miejscu urodziło się przecież aż 12 Pieńkowskich. Wychodząc natknąłem się na chłopca na rowerze, który już doskonale wiedział kim jestem. Oczywiście, że wie dużo o Pieńkowskich. Miał 61 lat i jego ojciec urodził się w 1896 roku. Dużo mu opowiadałem. Potwierdził mi dokładnie lokalizację domu. Nadjechał inny chłop, młody, pijany, na furmance. Bez ceregieli mu wskoczyłem do wozu – zaskoczyła mnie "łagodność" jazdy. Zacząłem dyskutować, tak tu wszyscy wiedzą, opowiadana im była historia co się tu stało. Wszyscy starannie omijaliśmy temat zniszczenia i rewolucji bolszewickiej. Chłop na rowerze odprowadził mnie na drogę do Lachowiec. Jechał przed autem. Serdecznie się pożegnał ze mną w momencie kiedy kończył się asfalt i zaczynała droga polna. Dziękuję! Do zobaczenia! Wrócę tu.

Przejechałem powoli przez drogę polną wyjeżdżoną przez furmanki. W pół drogi do Lachowiec była brzezina – na pewno granica pól Pieńkowskich i Morzyckich/Umińskich.

LACHOWCE mają ładną cerkiew, chyba dość starą, dawniej była też tu gorzelnia. Po zesłaniu Morzyckich na Syberię i konfiskacie majątku, wieś stała się w połowie własnością Umińskich a w połowie rządu. Mimo wszystko popytałem o Morzyckich i Umińskich – nikt nigdy nie słyszał takiego nazwiska. A szkoda, z Morzyckimi tutejszymi jest na pewno, choć dość daleko związany Jan Nepomucen Umiński, generał brygady Księstwa Warszawskiego i swego czasu jednodniowy dyktator powstania z 1830 roku.

Dalszym celem była ROZKOPANA, MOGIŁA i KODNIA, gdzie był kościół parafialny dla całego regionu. Kodnia zaskakuje swoim pięknem. Notowana już na początku XIV wieku. Augustianie założyli tam klasztor, a przebogata rodzina Ledóchowskich zbudowała dość duży pałac. I znowu zasada, że trzeba siępytać. Trafiłem natychmiast na panią Galinę Mielnik, Polkę, dawna nauczycielkę w Kodni i historyczkę z zamiłowania. Napisała nawet książkę po ukraińsku na temat ostatniej historii Kodni. Już lepiej nie mogłem trafić. Wyjaśniłem jej moją sprawę i w parę minut podjechalśmy do jej domu na wspaniałą sok z brzozy. Już nawet nie wspominam o gigantycznej części babki drożdżowej, która znalazła się w moim bagażniku. Zostawiłem jej kilka dokumentów i moja mapę austriacką. W zamian dostałem egzemplarz jej książki z piękną dedykacją. Ważne to było dla mnie, ponieważ jest tam zamieszczona rycina kościoła sprzed I wojny światowej. Podczas II wojny światowej kościół był składem amunicji i został wysadzony w powietrze przez Niemców. Straszyl ruiną do 1980, potem został roze-

brany. Na rycinie miał 6 gigantycznych kolumn podpierających tympanon i kopułę centralną. Wyglądał mi na styl klasycystyczny, trochę podobny do pałacu w Łazienkach. Na jego miejscu zrobiono park z aleją centralną prowadzącą do pomnika Tarasa Szewczenki (ufff, a nie jakiegoś Lenina). Dwunastu Pieńkowskich było tam chrzczone i nawet nie wiem ilu Szablowskich, Umińskich czy Morzyckich. Pani Galina była niezwykle przewodnikiem. Zaprowadziła mnie na cmentarz, którego nigdy bym się nie doszukał bez jej bezcennej pomocy. Cmentarz zarosnięty, ale wskazała mi gdzie jest polska część. Już widzę duży grób marmurowy – po dotarciu widzę, że należy do rodziny Nowaków i ma napis po czesku. Inny grób, dość dobrze zachowany Grzegorzewskich i Karoliny z Zielińskich. Zrobiłem zdjęcia. Kilka bezimiennych krzyży. Poszedłem w jedną stronę szukać, a pani Galina w drugą. Nagle usłyszałem, że mnie woła. Przedarłem się do niej. W miejscu malej polany wystaje fragment kolumny z czarnego i błyszczącego marmuru. Widzę wyraźnie "... OWSKIEJ" i "BOGA". A może PIENKOWSKIEJ? Decyzja zapadła, wykopujemy kolumnę! Połamałem grubsze gałęzie i zrobiłem z nich narzędzia. Praca mozolna w upale. Powoli było widać już jej część. Pani Galina poszła do sąsiedniego domu po narzędzia. Teraz praca szła szybciej. Z czarno-węglowej ziemi wyłoniła się całość kolumny. Wykopałem jej u podnóża głęboką dziurę żeby mogła stanąć stabilnie. Centymetr za centymetrem podnosiłem chyba te 80 kg i blokowałem gałęziami. Ostatni wysiłek i kolumna stanęła w dziurze pionowo. Resztką wody pitnej umyliśmy ją. Była złamana, akurat tak, że było widać podstawy liter nazwiska. Bez problemu się doczytałem: "SZABLÓWSKIEJ. Żyła lat 56. Zmarła 4 grudnia 1875. Prosi o westchnienie do Boga". Kim jest ta Szablowska? Popatrzyłem na drzewo genealogiczne Szablowskich. Oczywiście, że tak! Jest to fragment grobu Teofilii Szablowskiej, tej właśnie, która z mężem Janem kupili Agatówkę. Daty się doskonale zgadzają. To jest moja kuzynka. Nareszcie jakiś ślad mojej rodziny na Wołyniu! Zadzwoiłem tryumfalnie do kuzynki w Washingtonie. Oznajmiłem radosną wiadomość. Po powrocie do Francji, powiadomię innych Szablowskich. Ale będzie radość. Tak jak w Nikonowce wziąłem trochę ziemi na pamiątkę. Rozsypie ją na grobach mojego dziadka i mojej mamy w Paryżu. Zasuszyłem też kilka kwiatów. Spoceni z czarnymi paznokciami poszliśmy do studni zaraz obok cmentarza. Wylałem na siebie jak stoję wiadro lodowatej wody. Miała cudowny smak. Byłem bardzo podniecony i dumny z siebie. Nie miałem jednak możliwości przez te zarośla szukać grobów Pieńkowskich. Trzeba by było skosić to wszystko. Będę musiał wrócić. Poprosiłem panią Galinę żeby zakupiła krzyż. Poprosiłem zamieścić na nim napis: "Ku pamięci Pieńkowskich, Morzyckich, Umińskich i Szablowskich". Zostawiłem jej pieniądze. Obiecała mi przesłać zdjęcie krzyża. Stanie zaraz obok kolumny Teofilii Szablowskiej. Taki mój skromny wkład w polską historię. A ja z mojej strony postanowiłem powrócić na Wołyn i poszukać więcej w niedalekiej przyszłości. Wróciłem do Żytomierza szczęśliwy i radosny. Pod nosem sobie śpiewałem wszystkie marsze tryumfalne, jakie znam. Choć jeden grób pozostał za mną nie anonimowy. Kolumna stoi i niech stoi

na wieki. Pomyślałem sobie że w przyszłości mógłbym wykupić teren, gdzie był dom "Pana Pieńkowskiego". Może urządziłbym tam park dla dzieci? Ale jeśli to zrobię, to postawię też tablicę, coś za coś.

W ŻYTOMIERZU spotkanie z moim przyszłym genealogiem. Bystry, młody chłopak. Od razu zrozumiał, czego szukam w tych niewyobrażalnie wielkich archiwach. Potrzebuje dowodów pokrewieństwa z Morzyckimi i Umińskimi. Więcej dowodów. Szukam też, żeby mieć dodatkowe dowody, że słusznie się "podłączyłem" z rodziną Pieńkowskich do Macieja i dalej do Kacpra Pieńkowskich z XVI wieku. Te gałęzie są opisane dość dobrze w herbarzach. Już wiem, że trzeba uważać w genealogii. Dowodów nigdy nie za dużo.

Nazajutrz – kierunek Kijów i plaże Odessy.

Dzisiaj, leżąc na plaży około Odessy piszę te słowa. Wiem, że złote kopuły Kijowa są mi przyjazne. Tam studiował prawo mój dziadek. Wiem, że ludzie tutaj są i mili i zarazem nieufni. Że gdzieś tam, za brudnymi koszulami są złote serca, tak jak ich zęby. Naród nieobliczalny, szorstki i piękny, łagodny i agresywny. Żał mi tylko, że było tutaj, na tej przepięknej ukraińskiej ziemi tyle nienawiści. Byli tu Niemcy, Żydzi, Ormianie, Tatarzy, Rosjanie, Wołosi, Cyganie, Czesi i Polacy. Wielu z nich zniknęło, tak jak prawie całkowicie zniknęła moja własna rasa. Co ja zyskałem? Trudno powie-

dzieć. Satysfakcję chyba. Jestem pierwszym Pieńkowskim (choć po kądzieli), ale też jestem pierwszym Szablowskim, Morzyckim czy Umińskim, który mógł tam się dostać po 100 latach i zobaczyć te miejsca. Przede wszystkim byłem pierwszym, od tych czasów, który docenił czarny kolor ziemi. Nie mógł tego zrobić żaden inny członek mojej rodziny. Postaram się przetłumaczyć ten list na francuski, dla moich córek. Ale czy nim się zainteresują? Potrafią docenić? Od dzisiaj będę miał w oczach tę piękną Ukrainę i tych Ukraińców na furmankach, czy kobiety w kolorowych pięknych chustach. Tu już nie wrócę, moje groby są we Francji. Ale też moje groby są na Wołyniu i Podolu. Tam gdzie są groby – jest ojczyzna. Radosno i smutno mi.

On ne rentre pas indemne de tel voyage.....

Powyższy tekst jest wynikiem 15-letnich poszukiwań genealogicznych Jerzego Klijanienko-Pieńkowskiego zawartych w książce: „Pan Pieńkowski? Da oni żyli zdies. Wołyń, Syberia, Nałęczów. Losy ziemiaństwa na podstawie dokumentów rodzinnych.” Książka Pana Jerzego prawdopodobnie ukazała się już nakładem wydawnictwa Sztafeta ze Stalowej Woli.

Historia LKS „FORTUNA” Andrzejewo

Część IX – „Wiosna sezonu 1996/97 – Burzliwa wiosna”

Zima, co stało już się tradycją nie była okresem martwym. A w związku z faktem, iż nie była zbyt do- kuczliwa piłkarze oprócz treningów na hali dużo trenowali także na boisku. W lutym nasz zespół wystąpił w kolej- nych halowych mistrzostwach województwa. Tym razem zgłosiło się dziesięć zespołów, które podzielono na dwie grupy. Zbyt późny nasz przyjazd spowodował, że kiedy sędzia w pierwszym meczu dał znać do rozpoczęcia gry część naszych zawodników jeszcze pośpiesznie kończyła się przebierać. Pomimo zupełnie przyzwoitego występu na początek niestety polegliśmy z Ziemowitem Nowogród 0:2. Później było już tylko lepiej. Uzyskaliśmy dwa remisy: 1:1 i 0:0 z Warmią Grajewo oraz Unią Ciechanowiec, a następnie pokonaliśmy Kontakty Łomża 2:0. Dało to nam jednakże dopiero trzecie miejsce w grupie i awans do ści- śłego finału przemknął koło nosa. Na pocieszenie pozosta- ło dobre wrażenie oraz nagroda dla najlepszego bramkarza turnieju, którą otrzymał A. Leszczyński.

Po tym występie pełną parą ruszyły już przygotowania na boisku. Sparingi organizowane na „łapu capu” nigdy nie były naszą mocną stroną. Na prędcie kombinowany skład, z przypadkowym bramkarzem, nie sprostał na własnym boisku Orłętom Czyżew przegrywając w pierwszym tego roku sparingu 2:5. Pomni tej porażki wyciągamy wnioski i na kolejny sparing - do Ciechanowca – udajemy się w pełnym składzie z „ostrowiakami” A. Staniarskim i M. Karpińskim. Efekt widać od razu przegrywamy z miej- scową Unią 2:5.

Chcąc powetować sobie straty zarówno bramkowe jak

i moralne urządzamy festiwal strzelecki w kolejnym test- meczu z Gwardią Zambrów, którą gromimy 8:0. W bram- ce debiutuje młodzietka wówczas M. Kotomski.

Ustalamy ponadto dwa sparingi z silnym zambrowskim Grotem sponsorowanym przez Zakłady Mięsne Netter. Obydwa na boisku w Andrzejewie. W pierwszym spotka- niu, przy silnym wietrze i po dobrym meczu ulegamy 2:3. W drugim, w którym debiutuje pozyskany z Orłąt Czyżew Ireneusz Kulesza zwyciężamy 2:1 po golach A. Staniarskie- go i wspomnianego I. Kuleszy. Skład z tego meczu to: A. Leszczyński – G. Czyżewski, W. Strzeszewski, R Ryszewski, R. Bojanowski, A. Staniarski, I. Kulesza, G. Nowacki, R. Kotomski, M. Karpiński, M. Raciński, zmiany: T. Rzotkie- wicz, P. Kałuski.. Forma przed zbliżającym się w szybkim tempie sezonem rośnie. W pierwszej kolejce pauzujemy, gdyż z ligi wycofał się Mlekovita Ruch II Wysokie Maz. Trochę szkoda bo anulowano z tabeli wyniki uzyskane z tą drużyną, a my pokonaliśmy ich 4:0.

Sezon rozpoczynamy więc od podjęcia sąsiada zza między Iskry Zaręby Kościelne. Naszym bardzo zależy na zwycię- stwie i powetowaniu porażki z jesieni (a raczej zeszłego lata).

Ładna słoneczna pogoda przywitała zespoły z Zarębów i Andrzejewa podczas pierwszego meczu Fortuny w run- dzie wiosennej. Nasz zespół zagrał znakomite spotkanie. Świetna gra w środku pola, pewna w defensywie i skutecz- na w ataku pozwoliła z nawiązką odegrać się za jesienną porażkę. Wygraliśmy w pełni zasłużenie 3:0 rozpoczynając sezon efektywnie i z nadziejami.

Na kolejny mecz Fortuna wyjechała tydzień później do Radziłowa. Chociaż kwiecień wkroczył właśnie w trzecią dekadę, pogoda sprawiła dość nieprzyjemnego psikus. Radziłów wprawdzie leży trochę bardziej na północ, już raczej w zasięgu strefy klimatu mazurskiego, jednakże syjącego raz po raz śniegu nikt się o tej porze już nie spodziewał. Śnieg co prawda od razu topniał i przeplatało go słońca jednakże pojawiające się z systematyczną częstotliwością chmury z opadami potrafiły mocno utrudnić grę. Z Radziłowem rozpoczęliśmy w składzie: A. Leszczyński – G. Czyżewski, W. Strzeszewski, M. Ryszewski, R. Bojanowski, G. Nowacki, I. Kulesza, A. Staniarski, P. Kałuski, M. Raciński, M. Karpiński (zmiana T. Rzotkiewicz). Przed meczem nikt nie ukrywał, że przywiezienie jednego punktu z tej dość długiej wyprawy na pewno by nas zadowoliło. Pierwsza połowa bardzo wyrównana i bezbramkowa. W drugiej podczas jednej z fal śniegowych Znicz zdobywa bramkę dającą mu prowadzenie. Nasi walczą o wyrównanie, ale dobra gra gospodarzy jest zaporą nie do przebycia. Na 5 minut przed końcem, gdy kibice gospodarzy już zaczynają świętować zwycięstwo nagle wszystko się odmieńnia. Świetne prostopadłe podanie od M. Racińskiego do A. Staniarskiego, który w sytuacji sam na sam z bramkarzem nie marnuje okazji – 1:1. Na tym nie koniec! W ostatniej minucie spotkania w polu karnym gospodarzy podcięty zostaje M. Raciński. Sędzia bez zastanowienia wskazuje na 11-sty metr. Jak duża presja ciąży na wykonawcy karnego w takim momencie wie zapewne tylko ten, kto znalazł się w takiej sytuacji. A. Staniarski nie ma jednak z tym problemu; 2:1 i wywozimy trzy punkty znów pokonując Znicz w ostatniej minucie!

W kolejnym spotkaniu nastawieni na łatwe zwycięstwo z okupującą wówczas doły tabeli Unią Ciechanowiec zaledwie remisujemy 1:1 (gol: M. Raciński). Psychika i nastawienie to jedne z ważniejszych czynników w grze zespołu piłkarskiego. Jak można było nie wygrać tego meczu? Ano widać można było.

W następnej kolejce wyjeżdżamy do Szepietowa na mecz ze Spartą. Niestety, doznajemy porażki 2:3 (bramki: M. Karpiński, M. Raciński). Ten mecz ma zupełnie dwa odmienne od siebie oblicza. Pierwsza połowa to zdecydowana przewaga gospodarza i wynik 3:0. Druga część to równie zdecydowana przewaga Fortuny, która zdobywa dwa gole a do remisu brakuje jej trochę czasu i troszkę szczęścia.

Cztery dni później na własnym boisku podejmujemy groźny zespół Ziemowit Nowogród. Naszym bardzo zależy na zwycięstwie ażeby odrobić pogubione w poprzednich kolejkach punkty. Rywal jednak jest naprawdę mocny, choć podkreślić należy, iż do Andrzejewa nawet najmocniejsze firmy z naszej ligi przyjeżdżały ze sporym respektem. Tu o punkty dla gości nie było łatwo. Po dobrym i pełnym podbramkowych spięć meczu konta obydwu bramkarzy pozostają czyste – 0:0.

Skład Fortuny: A. Leszczyński – G. Czyżewski, W. Strzeszewski, R. Ryszewski, R. Bojanowski, G. Nowacki, I. Kulesza, A. Staniarski, R. Kotomski, M. Karpiński, M. Raciński (zmiany: T. Rzotkiewicz, P. Kałuski)

W kolejną niedzielę na stadionie w Goniądzu pokonaliśmy tamtejszą Biebrzę 2:1 (bramki: M. Raciński, R. Kotomski)

przez całe spotkanie grając dobrze i kontrolując przebieg wydarzeń na boisku. Piłka przez to też jest ciekawa, że zdarza się wiele niespodzianek. Często zdarza się, że tam gdzie o punkty wydaje się, iż jest teoretycznie łatwo – nie udaje się ich zdobyć, tam zaś gdzie liczy się z ich stratą – inkasuje się komplet.

Następny mecz w upalny majowy dzień przywiódł na stadion w Andrzejewie tłumy kibiców, liczących na obejrzenie zwycięskiego meczu. Tak też się stało, choć łatwo nie przyszło. Po bardzo dobrej grze całego zespołu i świetnym występie R. Kotomskiego i M. Racińskiego pokonujemy łomżyńskie Kontakty 4:2.

Euforia nie trwa długo. Już tydzień później przegrywamy w Czyżewie z Orłętami 1:3 będąc zespołem równorzędnym. Po tym meczu dochodzi do konfliktów w drużynie, a te jak wiadomo nigdy niczego dobrego nie wróżą.

Tak też dzieje się i tym razem. W wyniku utarczek w kolejnym meczu ze Skrą Wizna pomiędzy słupkami andrzejewskiej bramki staje obrońca. Efekt jest opłakany. Ponosimy klęskę 2:8, najwyższą w historii występów w lidze. Rywal ze śpiewem opuszczają Andrzejewo nie mogąc uwierzyć w to, co się wydarzyło, a wynik niestety idzie w świat a przynajmniej w ówczesne województwo łomżyńskie.

W następnym spotkaniu wyjazdowym w Jedwabnem z tamtejszą Victorią do bramki wraca nasz etatowy goalkeeper, a drużyna pomimo klęski sprzed tygodnia jest w bardzo bojowym nastroju. Po wyrównanym boju, w którym nasi marnują kilka „setek”, a gospodarze nie wykorzystują karnego pada wynik remisowy 1:1. Mecz jednakże zostaje przerwany 5 minut przed końcem, kiedy to w napadzie szafu bramkarz Victorii najpierw uderza naszego napastnika a następnie sędziego. Co ciekawe gospodarze tłumaczą później jego zachowanie tym, że ... niedawno wrócił z Kanady (!?) Rzeczywiście to w pełni tłumaczy atak na piłkarza i sędziego właściwie bez żadnego powodu. Łomżyński OZPN tradycyjnie nie wyciąga żadnych konsekwencji, utrzymując wynik osiągnięty po 85-ciu minutach.

W ostatnich dwóch kolejkach, identycznie jak jesienią czekały nas spotkania z tuzami ligi. Wiceliderem ŁKS-em II Łomża u siebie oraz Warmią Grajewo – niekwestionowanym liderem, na wyjeździe.

Prawdę mówiąc nie czujemy strachu przed żadnym z przeciwników, choć świadomość, że będzie bardzo trudno jest dość powszechna.



Na boisku przy ul. Srebińskiej, początek lat 60-tych

Z ŁKS-em podejmujemy walkę o zwycięstwo. Zaczyna się jednak pechowo. Już w dziesiątej minucie tracimy gola z rzutu karnego, a do tego złamania nogi doznaje nasz doświadczony zawodnik i trener W. Kałuski doskonale spisujący się w obronie. Później okazuje się, że te kilkanaście minut Witka w meczu z Łomżą były jego pożegnaniem z ligową piłką, jako zawodnika.

Strony, po której jest w danym momencie inicjatywa w meczu Fortuny z ŁKS-em zmieniają się, co paręnaście minut. Kapitalnie grający R. Kotomski wyprowadza nasz zespół na prowadzenie 2:1. Niestety ostatnie dwadzieścia pięć minut to przewaga gości, którym nie tylko udaje się wyrównać, ale także zdobyć zwycięskiego gola. Przegrywamy 2:3. Po zaciętym meczu, po walce, ale przegrywamy. Skład Fortuny: A. Leszczyński – G. Czyżewski, W. Kałuski, R. Ryszewski, R. Bojanowski, G. Nowacki, I. Kulesza, A. Staniarski, R. Kotomski, M. Karpiński, M. Raciński (zmiany: W. Strzeszewski, Rafał Kiner).

Nadszedł termin ostatniego meczu w sezonie 96/97. Właściwie to wszystko już było jasne. Warmia Grajewo ze znaczną przewagą miała zapewnione pierwsze miejsce i awans do IV ligi. My bez względu na wynik kończymy na dobrym szóstym miejscu. Jedziemy zaledwie w jedenaście z debiutującym H. Olszewskim. Kierownictwo klubu i miejscowi kibice przygotowali gospodarzom fetę z racji

awansu. Nie jeden zespół odjeżdżał z tego ładnie położonego kameralnego stadionu z bagażem siedmiu – ośmiu goli. Fortuna jednak jak zawsze podejmuje walkę. Mecz toczy się pod dyktando gospodarzy, jednak sunące jeden za drugim ataki Warmii, powstrzymuje bardzo dobrze grająca obrona i doskonale tego dnia dysponowany bramkarz. Jednakże zatrzymać, znakomicie grającej i chcącej pokazać się z jak najlepszej strony przed własną publicznością grającej drużyny nie są w stanie. Dwie spośród sporej liczby świetnych okazji Warmii udaje się zamienić na bramki. Jedną z nielicznych kontr naszego zespołu także kończy się golem. Niezawodny M. Raciński wykorzystuje podanie I. Kuleszy i mamy kontaktową bramkę. W drugiej połowie obraz gry nie zmienia się. Nadal atakuje Warmia, a nasi heroicznie odpierają te ataki. Gospodarzom udaje się jeszcze dorzucić jedną bramkę. Fortuna przegrywa 1:3, ale pomimo porażki nastroje są dobre. Postawiliśmy twarde warunki potentatowi i kończymy ligę na bardzo przyzwoitym szóstym miejscu. Ten mecz rozgrywamy w składzie: A. Leszczyński – G. Nowacki, W. Strzeszewski, R. Ryszewski, T. Rzotkiewicz, P. Kałuski, I. Kulesza, A. Staniarski, H. Olszewski, Rafał Kiner, M. Raciński (zmiana: Robert Kiner). W autokarze atmosfera rozluźnia się. Nie minie jednak tydzień, jak wszyscy zaczną myśleć o nowym sezonie.

10 Pułk Ułanów Litewskich

„A rozkazów, kto nie słucha?
to dziesiąty pułk Obucha.”

10 Pułk Ułanów zwany Litewskim utworzony został 8 VI 1831r. w Sejnach. Jego organizatorem i pierwszym dowódcą został kapitan Stanisław Miłaszewicz. Już drugiego dnia po sformowaniu pułk wyruszył na front powstania listopadowego. Chrząst bojowy przeszli ułani 26 VI pod Bieczami, kiedy to zostali zaatakowani przez oddział rosyjskiego gen. Helfereicha. Po zaciętych walkach pułk został odrzucony na dalsze pozycje i znalazł się w składzie oddziału gen. Franciszka Rohlanda i Józefa Szymańskiego. W nocy z 10 na 11 lipca na polski obóz napadli Rosjanie. Z trudem zdołano odeprzeć atak. Kolejne starcie miało miejsce pod Nowym Miastem 14 i 15 lipca, a dzień później oddział przekroczył granicę Pruską i został internowany. Takie były początki...

W 1918 roku, po 123 latach niewoli Rzeczpospolita zaczęła się odradzać. Jednym z zasadniczych elementów „nowego” państwa były powstające ochotnicze oddziały Wojska Polskiego. Wśród nich, na przełomie listopada i grudnia na terenie XIII Łomżyńskiego Okręgu Wojskowego w Czyżewie sformowano Szwadron Bielsko – Mazowiecki pod dowództwem porucznika Wiktora Jakubskiego. W Łochowie w tym samym czasie powstał Szwadron Ułanów Województwa Siedleckiego por. Witolda Ogrodzińskiego. Na rozkaz Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego zaczęto organizację 12 Pułku Ułanów, który 30 XII

1918r. otrzymał numer 10, a w styczniu 1919r. w jego szeregi wcielono także szwadron z Łochowa. Pierwszym dowódcą pułku został płk Władysław Obuch-Woszczatyński. W miarę osiągania gotowości bojowej poszczególne szwadrony pułku wysyłane były w rejony napierających wojsk bolszewickich. Miały one zasilić Dywizję Litewsko – Białoruską. Pierwsze walki miały miejsce już w lutym, kiedy to odbyła się potyczka z 3 Brygadą Strzelców Dywizji Zachodniej w Mostach nad Niemnem.

We wrześniu zaczęły się walki pułku w pełnym składzie. Przez cały okres trwania walk ułani niepokoiili przeciwnika częstymi wypadami, podczas których zdobywali liczne zapasy broni i wyposażenia. Walczyli pod Nowojelnią, Wyłkowyskiem, Świsłoczą, w Puszczy Białowieskiej, pod Czeremchą i wielu innych miejscach. 3 marca 1920r. udanym manewrem na Kalenkowicze i Mozysz uniemożliwili przeprawę przez Ptycz, co zaowocowało zdobyciem Domanowicz. Ósmego maja Pułk doszedł do Dniepru i obsadził stanowiska nad jego brzegiem, jednak gwałtowna ofensywa nieprzyjaciela zmusiła go do odwrotu.

W związku z planowaną kontrofensywą, która przeszła do historii, jako „cud nad Wisłą” 10 Pułk przydzielono do Grupy „Dolna Wisła”. W jej składzie brał udział w bitwach pod Górą i pod Starożrebami.

W połowie września 1920r. pułk przewieziono do Grajewa. Następnie wszedł on w skład Grupy gen. ppor. Edwarda Rydza – Śmigłego. Ofensywę 2. Armii, do której należał pułk zatrzymało zawieszenie broni (15 X 1920r.).



10 pułk przed II WŚ, Białystok

Podczas wojny polsko – bolszewickiej pułk odniósł takie sukcesy jak; wzięcie do niewoli ośmiuset jeńców, sztab brygady, kilka sztabów pułkowych. Zdobyto kilkaset koni, ponad 1000 karabinów, kilka lokomotyw, 150 wagonów z prowiantem, liczny sprzęt łącznościowy i amunicję.

30 XII 1920r. oddział zmienił czasowo nazwę (do 25 I 1921r.) na Lidzki Pułk Ułanów. Po dwóch latach przeniesiony został do Białegostoku. Ponieważ część tamtejszych koszar zajmowała składnica, 3 i 4 szwadron skierowano do Grajewa (cały pułk znalazł kwaterunek w Białymstoku dopiero w 1925r.). Dla szeregowych analfabetów utworzona została szkoła podstawowa. Założono nawet teatr wojskowy i Koło Sportu Konnego 10 Pułku Ułanów, dzięki któremu ułani mogli szkolić swe umiejętności, a zarazem zdobywać liczne nagrody na konkursach ogólnokrajowych. W 1930r. powstało Koło Strzeleckie 10 Pułku Ułanów, w ramach którego rozwijano strzelectwo sportowe. 22 IV 1933r. Pułk brał udział w defiladzie zorganizowanej z okazji XIV rocznicy wyzwolenia Wilna z rąk bolszewików. Defiladę przyjmował Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. W tym samym roku na terenie powiatu Wysokie Mazowieckie zorganizowano szwadron Polskiego Wojska Konnego, którego dowódcą mianowano rotmistrza rezerwy 10 Pułku Witolda Jakubskiego. W Czyżewie powstał III szwadron pod dowództwem porucznika rez. K. Wasilewskiego, oraz IV pod komendą plutonowego rez. J. Nowickiego.

W roku 1935 powołano do życia Wojskowy Klub Sportowy 10 Pułku Ułanów. Żołnierze mogli w ramach Klubu rozwijać sprawność i doświadczenie z zakresu wyszkolenia kawalerskiego. Pułk posiadał także pluton trębaczy i własny marsz skomponowany przez kapelmistrza Józefa Pyszkowskiego.

Wieczorem 23 VIII 1939r. dotarł do pułku rozkaz mobilizacji na godzinę 4.00 dnia następnego. Według teczek

z planami mobilizacyjnymi Pułk nadal wchodził w skład Podlaskiej BK (Brygady Kawalerii). 25 VIII o godz. 22.00 Pułk ruszył w nocnym przemarszu w kierunku Zawad nad Śliną, gdzie dotarł o świcie dnia następnego. Kolejnej nocy przeniósł się do rejonu Olszewo – Góra, gdzie otrzymał zadanie zorganizowania obrony stałej.

Dziesiątacy, wraz z Podlaską BK w ramach planu „Z” przydzieleni zostali do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”, którą dowodził gen. Czesław Młot – Fijałkowski. Bry-



Ułani z Zarębów K. w Andrzejewie

gada otrzymała za zadanie osłonę koncentracji w rejonie Łomży 18 Dywizji Piechoty dowodzonej przez płk Stefana Kosseckiego; rozpoznanie i opóźnianie natarcia nieprzyjaciela na kierunku Szczuczyn – Łomża i Kolno – Łomża; wykonanie rozpoznania na terenie Prus Wschodnich.

I IX 1939r. wojska niemieckie przekroczyły granice Polski. Zaczęła się II Wojna Światowa.

roszondas

Przejdźcie przez mur, czyli o zdjęciu z trzynastego września

Tamten wrzesień, jak wspominają ci, którzy go doświadczyli, był ciepły, słoneczny, ale czuć już było w powietrzu przedsmak łagodnej jesieni. Tę łagodną aurę zakłócił zbrojny, idący od zachodu intruz, obcy. Wdarły się obce dźwięki, obca mowa, obce naszej kulturze, do bólu głośne i rytmiczne, marszowe piosenki i melodie wojskowe. Huk armat, ryk samolotów, wybuchy bomb, strzały, płacz i rozpacz. Zapłonęły miasta i wsie, obcy szedł, parł na wschód, pozostawiał za sobą zgliszcza, ruiny i śmierć. Najeźdźca systematycznie, punkt po punkcie realizował się w zaplanowanym szalonym, nieludzkim przedsięwzięciu. W pierwszej dekadzie września osiągnął już daleko na wschodzie położone na Kurpiach i Mazowszu - Myszyniec, Kadzidło, Różan, Wiznę, Ostrów Mazowiecką. Na drodze stanął Zambrów z dużym garnizonem wojskowym. Jedenastego września po zaciętej obronie przegrał także Zambrów. Pozostałe po tych walkach oddziały 18 Dywizji Piechoty, w tym z 71 pułku piechoty, w próbie przebiccia się na południe stoczyły jeszcze jedną bitwę. Było to w nocy z 12 na 13 września, w rejonie Łętownicy i Andrzejewa.

Trzynastego września, trzydziestego dziewiątego...

Tegoroczny lipiec był upalny. Pamiętając o upływającym czasie, o zegarze, który nam odmierza ziemski pobyt, wyjechałem w rodzinne strony rodziców. Tam, gdzie od sześciuset lat nazwisko moje i antenatów związane było i jest z miejscem na mapie Polski. Taka sobie sentymentalna podróż, podróż „do korzeni”. Gorące letnie wieczory sprzyjały spotkaniom, długim, także nocnym rozmowom, wspomnieniom. Młodszy syn przyjechał także na dwa dni, spotkać się z kuzynostwem swojego pokolenia. Było ciepło, sympatycznie i rodzinnie. Dwa dni przed moim stamtąd wyjazdem namówiłem kuzynkę Kasię na kolejną już „wyprawę” do Zambrowa, odległego zresztą o dziesięć minut jazdy. Tym razem chciałem zobaczyć, jak wygląda i funkcjonuje tamtejsza Regionalna Izba Historyczna, instytucja zbliżona ideą do naszej, tu gdzie mieszkam, bobolickiej Izby Muzealnej. Chociaż właśnie trwały przygotowania militarnej ekspozycji nawiązującej do wrześniowych rocznic, udało się nam tam znaleźć. Dwaj sympatyczni młodzieńcy, entuzjaści historii regionu, co dało się zauważyć już w pierwszych chwilach, przy miłej pogawędce zaprezentowali nam zbiory. Ekspozaty, których mogłoby pozazdrościć wiele podobnych instytucji, a może nawet i niejedno muzeum. Zaproponowano nam również nabycie albumu, wydanego staraniem tejże Izby oraz Miejskiego Ośrodka Kultury, autorstwa Jarosława Strenkowskiego, o tytule „Garnizon Zambrów”. Dwieście siedemdziesiąt zdjęć wielkiej wartości poznawczej i historycznej, barwnie opisanych przez autora wydania. Zatrzymane w kadrze chwile radosne, momenty dramatyczne, zdjęcia pozowane, sielanko-

we, jak życie. Zdjęcia robione w atelier, w koszarach, na poligonie, na polu bitwy, przez Polaków, Niemców, zdjęcia nieznanego autorstwa. Jak nie skorzystać z takiej okazji? Musiałem natychmiast album obejrzeć, piękne wydanie spory format, imponujący egzemplarz. Dotarłem do działu „wojna obronna 1939”, do zdjęć wykonanych przez zwycięskich najeźdźców, zdjęć dlań triumfalnych, z jeńcami, ze zdobytym sprzętem, ale także do innych obrazów tamtych dni. Były tam zdjęcia, przedstawiające martwych Niemców złożonych pod murem kościelnym, przy nich żywi ich koledzy w mundurach...

Pod jednym ze zdjęć tekst:

„Unsere toten. Zabici żołnierze Infanterie Regiment 76 złożeni przy gotyckich murach kościoła w Andrzejewie. W tym samym czasie wewnątrz świątyni (na ołtarzu – niesamowita wręcz symbolika tego zdarzenia!) opatrywano i operowano rannych Polaków. Andrzejewo 13 IX 1939”.

No i właśnie... trzynastego września, trzydziestego dziewiątego. Andrzejewo, po bitwie, kościół. A ja przecież od dawna, chociaż ojciec niechętnie o tym mówił, ale od dawna wiem, że w kościele w Andrzejewie, trzynastego września, tam właśnie, wielokrotnie ranny w bitwie leżał sierżant rezerwy 71 pułku piechoty, Mieczysław, o moim nazwisku. Mój ojciec. Miał jedenaście ran, jedenaście odłamków w ciele, z których tamże, na tym ołtarzu usunięto mu dziewięć. Dwa najdrobniejsze pozostały w przedramieniu do końca życia, w 1974 roku. Zatem za złożonymi ciałami poległych Niemców, za tym grubym gotyckim murem, w momencie zwalniania migawki aparatu fotograficznego przez niemieckiego fotografa, czy też żołnierza, tam właśnie leżał ranny, półżywy mój ojciec. W głębi, na dalszym, niewidocznym na zdjęciu planie, wewnątrz tego zdjęcia. Wraz z wieloma, wieloma innymi, z których nie każdy doczekał wieczora, świtu. Być może, ten sam fotograf był i wewnątrz świątyni, może także robił zdjęcia rannym i martwym Polakom, żołnierzom, może mojemu ojcu?

Nieznany fotograf przypadkowo spowodował najdziwniej później realizujące się sytuacje, zrządzenia losu. Przypadkiem uruchomił coś w rodzaju maszyny czasu. Fotografia ta, a może i wiele innych, podobnych, być może była wykorzystana dla propagandy, przekazywana najbliższym, kolegom owych niemieckich wojskowych, trafiła w końcu, tam, gdzie ją wykonano. W wielce dramatycznej, historycznie ważnej chwili i sytuacji. Skąd trafiła na strony owego albumu? Jakie jeszcze były dzieje owego kawałka spreparowanego chemią i naświetlonego później papieru? Najróżniejsze zapewne, z rąk do rąk, z miasta do miasta, by trafić wreszcie tutaj, do Zambrowa, w ręce autorów albumu. Wspomniałem o funkcji powrotu czasu. Tak to odczułem, fotografia spełniła rolę wehikułu czasu, wobec mnie. Jążdząc owego lata w tamte, rodzinne strony, chciałem jeszcze coś zobaczyć, coś jeszcze przeżyć, doświadczyć owej głębi

świadomości i powiązania z tą krainą, z moimi przodkami. Fotografia przeniosła mnie w czasie do najokrutniejszych momentów w historii, nie tylko okrutnych dla moich najbliższych, okrutnych i ponurych dla całego świata. Fotografia przeniosła mnie w tamten czas i to miejsce, gdzie bywałem, podczas niechętnie przekazywanych przez ojca relacji. Czułem bliskość tych wydarzeń, miejsca i czasu. Chciałbym teraz zapytać o wiele, wiele spraw, wiele pytań mógłbym teraz zadać. Nie znajdę już chyba na nie odpowiedzi, a można było, można było pytać, rozmawiać o wszystkim, o tym także. Jak mało znamy ludzi, a szczególnie swoich bliskich. Ich obecność, dopóki są, wydaje się normalną zwykłą codziennością, która będzie trwać wiecznie. Nie staramy się poznać ich przeżyć, myśli, serc, duszy... Później, później jest za późno. Gdybym pytał wówczas, gdy mogłem usłyszeć odpowiedzi, dzisiaj wiedziałbym lepiej i dokładniej, co się wydarzyło ...

...trzynastego września, trzydziestego dziewiątego.

Niemcy, którzy opanowali już pobitą sytuację nie chcieli zabierać najciężej rannych do niewoli. To był balast i kłopot, niepotrzebny kłopot. No i dobrze. Mimo braku takich środków łączności, jakimi dysponujemy współcześnie, wieści rozchodziły się także wówczas dość szybko. Wieczorem, trzynastego września ojciec został stamtąd zabrany, prawie wykradziony. Jego z kolei ojciec, z córką (czyli siostrą ojca), zaprzęgiem konnym, pod osłoną nocy przewieźli, całego w opatrunkach, do odległej około 30 km od Andrzejewa rodzinnej wsi pod samym Zambrowem. Jakże tutaj doskonale zabrzmiałoby „ojczystej wsi”. Ojczystej - na ziemi własnej ojców, dziadów, pradziadów, tak

właśnie krwawo bronionej przez stulecia.

Tam zdołał się, w zasadzie – zdołano go wykurować, pod opieką rodziny dojść do zdrowia. Po to, by później mógł być w AK, a po „wsypie”, po aresztowaniu i nieudanych próbach wymuszenia zeznań przez gestapo w Łomży, kolejno w dwóch obozach koncentracyjnych, aż do maja 1945. Ale to jest inny rozdział innej historii...

Zatrzymam się jeszcze chwilę na zdjęciu z Andrzejewa, zdjęciu wykonanym

...trzynastego września, trzydziestego dziewiątego.

Emocje kazały mi natychmiast, już zaraz jechać, do Andrzejewa. Poprosiłem kuzyna, byliśmy tam już w godzinę. Jest kościół, inaczej wygląda, niż na zdjęciu niemieckim. Zadbany, bez ubytków i ran, ogrodzony murem, furta, brama, dookoła zieleń. Cicho i spokojnie. Nie mogłem się dostać do środka, zamknięty. Zbliżyłem się do muru, dotknąłem, jedną ręką, drugą. Nie rozstąpił się, czas się nie cofnął. A tak mocno pragnąłem tam wejść, odjąć, ująć chociaż trochę, ukraść tego bólu ojcu. Bólu nie tylko fizycznego, bólu także tamtej wrześniowej klęski. Wehikuł czasu nie zadziałał do końca.

Kończę pisanie, mija dzisiaj akurat siedemdziesiąt jeden lat od tamtych wydarzeń, teraz pójdę, zapalę znicz, jutro jest...

...trzynasty września.

Bogdan Nagórka

Działki potrzebne od zaraz

Do właściwego rozwoju gminy, oprócz wielu innych ważnych czynników, niezbędne są tereny budowlane. Potrzebne są miejsca gdzie mogłyby swoje centrum życiowe zakładać nowe pokolenia mieszkańców oraz osoby chcące się osiedlić w naszej gminie (a zapewniam, że takich osób „trochę” jest). Andrzejewo potrzebuje szczególnie terenów pod zabudowę mieszkaniową, jednorodzinną. Tym bardziej, iż liczba osób zainteresowanych pozyskaniem takich nieruchomości ostatnio znacznie wzrosła. Są osoby, które interesuje pozyskanie pustej niewielkiej działki, na której można byłoby wybudować przede wszystkim budynek mieszkalny. Nie wszystkich interesuje duże siedlisko, czy też po prostu nie jest ich na nie stać. Nie wszystkim też odpowiada już gotowy dom przeznaczony na sprzedaż.

Niestety powyższego problemu nie jest w stanie rozwiązać Gmina, a to przede wszystkim z tego powodu, że takich nieruchomości nie posiada. Jednakże obecne studium zagospodarowania przestrzennego Gminy Andrzejewo, będące wstępem do planu zagospodarowania dopuszcza

rozwój zabudowy mieszkaniowej na wielu terenach położonych w Andrzejewie, które do niedawna dla tego typu wykorzystania były zablokowane przez bariery administracyjne. Często ostatnią przeszkodą pozostaje procedura tak zwanego odrolnienia.

Jeśli więc ktoś z naszych czytelników nosi się z zamiarem zbycia nieruchomości położonej w Andrzejewie lub jego bezpośredniej bliskości, jako pastwiska, łąki lub ogromnego siedliska, warto ażeby zapoznał się z takową procedurą przekształcenia nieruchomości i zamiast tego zbył działki budowlane. Taka osoba zyskałaby na pewno finansowo, a chętni do nabycia uzyskaliby możliwość zakupu działek i tym samym rozwoju naszej gminy.

Konkurs literacki

Do listopada 2012r. trwa kolejna edycja konkursu literackiego. W konkursie może wziąć udział każdy, kto prześle własny wiersz lub opowiadanie na adres E-mailowy: gazetkatrza@vp.pl lub na adres korespondencyjny naszego Stowarzyszenia. Ilość nadsyłanych utworów jest nieograniczona. Nie mogą zawierać treści obraźliwych lub godzących w dobre imię jakiejkolwiek osoby. Wskazane jest ukierunkowanie na obiektywizm wypowiedzi. Przysyłając swoją twórczość zgadzasz się jednocześnie na wykorzystanie jej przez Towarzystwo Rozwoju Ziemi Andrzejewskiej w celach promocji regionu. Zastrzegamy sobie możliwość nie drukowania twórczości, którą uznamy za nieodpowiednią. Najciekawsze utwory jak zawsze zostaną wyróżnione nagrodami. Zachęcamy do udziału i życzymy powodzenia.

„W pajęczej sieci”

I niewielka w tym różnica
Czy przypomina świnie czy bydlaka

Pijaństwo nieświeże jest od rana
Sporcone ręce, nogi kark
Pijany serce ma biedaka
Który roztrwoniał majątek gdzieś

Dusza jest trzeźwa, chociaż pijacka
Nawet, gdy spity pijacki łeb
No bo zalewa się robaka,
Żeby na trzeźwo w życie iść

Nasze zdrowie się pije
Tych, co nie piją za swoje
Nalej więc w szklankę i nie gadaj
Pijak wypije zdrowie twoje

Zgubił gdzieś żal i smutek swój
Na kilka marnych dni
Ocknie się w starym żalu wspomnień
Wypełni szklankę...
Ech, nalej też mi...

Marcin S.